Nr. 31. Lwów, dnia 31. lipca. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Arabowie.

Myliłby się, ktoby sądził, że w kraju naszym obok kwestyi ruskiej i żydowskiej niema i arabskiej.

Dziwne to — jednak prawdziwe.

Ci Arabowie nasi — to brać syońska, u których jedyną syntezą myślową jest antyteza polskości.

Więc skoro nie można inaczej, to niechże tą antytezą będzie np. coś „arabskiego".

Do tego musi z konieczności doprowadzić polityka ciągłej negacyi, ciągłego p r z e c i w s t a w i e n i a się ludności polskiej.

Byli już syoniści „ukraińcami", teraz dla odmiany rozpoczyna się u nich tenis „arabski".

Bo przecież o ileż to piękniej dla żyda tytułowanie się „natione Arabus" niż „Polonus!"

Jakże może żyd pozwolić na nazwanie siebie „natione Polonus", skoro tutaj na tej ziemi żyje, soki z tej ziemi czerpie, tu się wychowuje i zajmuje stanowisko społeczne — tak rozumuje etycznie nasz syonista.

Zato Arabowie — to podpora żydów, ich ostoja, bo przecież to nie Polacy, a to grunt.

Przytem „Arab" przypomina trochę... Palestynę, więc wdzięczne brzmienie dla syońskiego ucha.

Taki — należy przypuścić logiczny tok myśli wywołał nowy kurs wśród syonistów, a za jądro swej działalności wybrał sobie, jak zwykle... u n i w e r s y t e t p o l s k i we Lwowie.

Jeśli wyznanie żydowskie nie może być uznane za „n a r o d o w o ś ć", to nadajemy mu piętno jakiejkolwiek narodowości istniejącej, różnej oczywista od polskiej.

Tak pomyślano — i zrobiono. Na razie w j e d n y m wypadku. Ale „za tym czynem kolegi pójdą tysiączne ze strony całej młodzieży syońskiej" (czy arabskiej) — głoszą i grożą syoniści.

Pójdą w obronie swych praw powyższych i obronią je, jak je obronił niedoszły domorosły Arab.

Pójdą, bo chcą za te prawa „cierpieć" i znosić „prześladowania".

Ależ uspokójcie się, panowie z „Dalekiego Wschodu" — nie tak łatwo zostaje się męczennikiem!

I z pewnością uniwersytet nasz ani myśli stać się „fabryką męczeństw arabskich."

Dla takich groteskowo-egzotycznych eksperymentów — jest instytucyą grubo za poważną.

Co najwyżej czeka panów syonistów ofiara i poświęcenie do jakich już dawno przywykli... o ś m i e s z e n i e.

To borykanie się z uniwersytetem naszym, to nieudolne naśladownictwo ukraińców, te wiece tragikomiczne, co wszystko nazywa się „pracą dla dobra ludu żydowskiego" — to zaiste politowania godna ś m i e s z n o ś ć, którąby też tylko uśmiech na twarzy wywoływała, gdyby równocześnie nie zabagniała i nie gmatwała sprawy żydowskiej w naszym kraju.

Nie można wprost młodzieży posądzać o takie swawolne ośmieszanie i narażanie żydów, tej młodzieży, która z pewnością szczerze postępuje.

Ale tem smutniejsze światło rzuca to na tych, którzy ten fałszywy płomień w młodzieży wzniecili, dzięki którym urósł on w zapał ideowy, który w innym kierunku zużyty, błogie mógłby dla żydowstwa wydać owoce.

Jakże swawolnem jest rozigranie namiętności w kierunku czysto negatywnym, jakże swawolnem tembardziej jest wzorowanie taktyki uniwersyteckiej na taktyce wyborczej.

Bo uderza a n a l o g i a między postępowaniem „uniwersyteckiem" syonistów, a wyborczem w roku zeszłym.

„Wszystko inne, byle nie Polak". Tak przeszedł i poseł monasterzyski i poseł trembowelski — nie dlatego, że czemś byli, lecz, że n i e b y l i... Polakami.

„Tak ma być na uniwersytecie także" rozumują przekonani owocami swej polityki; a więc pobudzić należy Arabów, dalej zapewne Persów, Hindusów etc. — wszak to nie Polacy.

I to nawet będzie już t r e ś c i ą polityki syońskiej — zapowiadają jej przywódcy.

Bo już nie deputacye, nie memoryały mają być środkiem do celu wiodącym, ale czyny. Czyny, które powiodą żydów wprost ku zbawieniu i uleczą ich wszystkie rany: oto już w żadnej formułce promocyjnej syonisty nie będzie słów „natione Polonus" — lecz, albo „Arabus", albo nic, albo jaki inny godny (może ukraiński) epitet.

I to ma zbawić żydowstwo!! Risum teneatis!

Na jaką ciasnotę u młodzieży żydowskiej liczą ci, którzy takie hasła dla „zbawienia żydowstwa" wywieszają. Co za dziecinna — delikatnie się wyraziwszy — a przytem niebezpieczna demagogia!

I to wszystko ma się dziać na n a s z y m u n i w e r s y t e c i e.

Przybytek nauki polskiej ma się dać uwikłać w takie groteskowe prawdziwie sytuacye.

W przeciwnym razie grozi mu bojkot ze strony... Arabów.

Wskazaliśmy już raz tę ewentualność jako na j e d y n ą d o b r ą stronę działalności syonistów, którzyby w ten sposób oczyścili atmosferę.

Niestety nie są gotowi do spełnienia tej groźby.

Jednego na razie jesteśmy pewni (jeśli wierzyć można przyrzeczeniom), że „nie będzie już ani deputacyi, ani wieców, ani memoryałów syońskich". Oby dotrzymali słowa!

Wtedy pozostaną tylko „czyny" i szeregi zwarte... Arabów.

I wtedy sytuacya się trochę wyjaśni...

Karykatura walki narodowościowej.

Gdy zapał młodzieży, mieniącej się narodowo-żydowską, a piszącej się na Umgangsprache: jüdisch, podniecały w zimowej porze zebrania o dusznej atmosferze świecących się kaganków gazowych, — patryotyczny nastrój młodych junkrów żydowskich nie zgasł i w lipcu, ulegając widocznym wpływom temperatur.

Wszelką akcyę, będącą nawet wynikiem niedorzecznych i bezmyślnych uchwał należy według pojęć „młodych żydów“ prowadzić konsekwentnie i stale. Doprowadza się więc głupstwo ad absurdum, bezmyślne rezolucye sfanatyzowanych młodzieniaszków przedkłada się senatowi uniwersyteckiemu — aż wreszcie po pewnym czasie, zdatnym według ocenienia koryfeuszy partyjnych do stoczenia nawet największego steku nonsensów, udaje się arcypoważna deputacya „neożydów“ do senatu, względnie przedstawiciela tegoż z kategorycznem zapytaniem: „A więc cóż się to stało z naszemi wypocinami mózgowemi, logicznemi łamigłówkami, ubranemi w szaty arcypoważnych, miarodajnych i przełomowych rezolucyi wiecowych?

Niech więc Świetny Senat wreszcie rozstrzygnąć raczy, bo tego wymaga „neożydowska“ deputacya, czy młody bohater żydowski, zarejestrowany w liście P. T. słuchaczy lwowskiej wszechnicy, jest „żydem“ czy „Żydem“, Arabem, czy Persem czy też innym oryentalnym dziwolągiem.

Ktokolwiek tylko pobieżnie śledził ruch agitacyjny pewnego odłamu młodzieży żydowskiej, ten zupełnie objektywnie stwierdzić musi, iż cała ta na zewnątrz jednolicie przedstawiająca się agitacya jest niczem innem, jak tylko działalnością poszczególnych jednostek, które, nie zadawalniając się godnościami przewodniczących towarzystw filantropijnych, przekraczają w niewłaściwy, a nieraz też nieuczciwy sposób swój zakres działania, tworząc z kadr biednej i materyalnie upośledzonej młodzieży żydowskiej zastępy zawisłej od siebie „armii politycznej“. I tak zupełnie słusznie i zgodnie z prawdą stwierdzamy, iż postulaty, przedstawione rzekomo w imieniu ogółu młodzieży żydowskiej, są niczem innem, jak wodą na młyn w swej ambicyi przerafinowanych indywiduów. Kwestya separatyzmu młodzieży żydowskiej, przybierająca w tym wypadku szaty odrębności narodowościowej, nie znajduje w swym rozwoju i w poszczególnych fazach swego przebiegu żadnego społecznego ni kulturalnego uzasadnienia.

Niejednokrotnie rozwijaliśmy na tem miejscu nasze poglądy na daną sprawę. Z najrozmaitszych punktów widzenia roztrząsaliśmy tę kwestyę i doszliśmy wówczas do jednego i tego samego rezultatu, iż kwestya uznania narodowości żydowskiej jest i pozostanie przedewszystkiem postulatem prowokacyjno-agitacyjnym nieodpowiedzialnych za swe czyny i postępowania i konsekwencyi tychże nieświadomych demagogów syońskich.

Przedewszystkiem jest rzeczą arcy-wątpliwą, czy kwestya uznania pewnej narodowości podlegać może kompentencyi tego czy owego ciała, takiej lub owakiej korporacyi, czy da się uzasadnić choćby jednogłośnie zapadłą uchwałą senatu, czy poddać się może sankcyi poszczególnych rektorów z rozmaitego punktu widzenia na daną sprawę się zapatrujących.

Pomijamy już te okoliczności i fakty, z których niezbicie i konsekwentnie wypływać musi, iż w danym wypadku chodzi li o to, by pewna partya polityczna, rozporządzająca zresztą bardzo małymi zasobami materyalnej i moralnej natury poszczycić się mogła pewnymi skromnymi sukcesami — to nie ulega równocześnie wątpliwości, iż fakt ten, jakimby było zadośćuczynienie żądaniu kilku wichrzących czy też zawichrzonych jednostek wpłynąć może i musi w swych dalszych konsekwencyach na inne objawy naszego społecznego i kulturalnego życia.

Senat lwowski zupełnie słusznie stanął na tem stanowisku, iż w zakres jego konsekwencyi nie należy kwestya uznawania polityczno-agitacyjnych postulatów pewnej partyi.

Witamy ten dojrzały objaw polityczny sfer miarodajnych, które przez zajęte w danej sprawie stanowisko, okazały swą przychylność i uwzględnienie słusznych postulatów reszty młodzieży żydowskiej.

Według urzędowych dat znalazło się na Uniwersytecie lwowskim 263 jednostek, które w wykazie podają jako swój język towarzyski żargon. Nie chcemy obecnie bliżej roztrząsać kwestyi wysokiej kultury owych jednostek, nie mamy bynajmniej zamiaru powtarzać tych wszystkich wyrazów przeciw żywotności i brakowi wszelkich wymagań istnienia i rozwoju żargonu, bolejemy może nad tem, że część młodzieży żydowskiej w swem upośledzeniu umysłowem czy też fanatyzmie partyjnym staje się wyrazem niekulturalnych dążeń i aspiracyi neożydowskich — to równocześnie ze zrozumiałem zdziwieniem pytamy się w jakim języku donieśli ci „młodzi żydzi“ w urzędowym spisie o swym narodowym języku?!

Umgangssprache „judisch“ — jakiż to język? Czy to ten nowy żargon? A jeżeli tak, to czem on się różni od języka niemieckiego?

Czy więc językiem urzędowym tej „dzielnej“ drużyny jest i będzie język niemiecki, czy żydowski? Wszak w wykazach urzędowych i odpowiednich papierach znajdujemy odpowiednią rubrykę brzmiącą „*język towarzyski*“. Logicznie myśląca jednostka ułomna może nawet w wielu kierunkach swego rozwoju umysłowego, a będąca na przekór sobie i innym „narodowo-żydowską“ wypełniłaby tę rubrykę w języku polskim. A więc pod rubryką „język towarzyski“ powinniśmy znaleść objaśnienie w tym wypadku „język czy też żargon żydowski“.

Ale cóż to oznacza „Umgangssprache jüdisch“. Cóż to za bezmyślny obskurantyzm, objawiający się w zniemczaniu tego, co w również dogodny sposób w języku polskim można było wyrazić. Cóż to za wstrętne i bezmyślne zarazem postępowanie na przekór, postępowanie godne niedojrzałego, nierozważnego smarkacza — a nie tych, którzy w swym szale wielkości mienią się elitą żydowstwa, uważają się za tejże duchowych i faktycznych kierowników.

Dochodzimy do jednego i możliwego wniosku, wniosku, który siłą konieczności każdemu nasuwać się musi, mimo tak licznych dotychczasowych zaprzeczeń, iż nie chodzi tu o pewien racyonalny i uzasadniony postulat, iż nie chodzi tu o to, by konsekwentnie pewne praktyczne zasady przeprowadzić, lecz, że jedynym bodźcem działania, jedyną podnietą tych rozpolitykowanych młodzieniaszków jest sztucznie wszczepiona nienawiść do otoczenia, nienawiść do narodu, z którym wspólnie mieszkają, którego losy i historyę dzielą.

Mimo dotychczasowych zaprzeczeń temu wierzymy, bo fakta nas o tem przekonują.

Podnieśliśmy zachowanie się senatu uniwersyteckiego, który stanął na słusznem i racyonalnem stanowisku nie mieszania się w agitacyę polityczną pewnych partyi. Równocześnie jednak mielibyśmy prawo wymagać pewnej konsekwencyi. Za brak tej konsekwencyi uważamy fakt dopuszczenia w przód jednego, a później jeszcze trzech indywiduów, cierpiących na oryentalne szały do

---

A. KALLAS. 25

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

Zdawało mu się, że to nie jest sprawa między nim, a żoną. O niej, o Rózi, myślał tak, jak o dziecku, które on niechcący skrzywdził. Był przekonany, że Rózia o wszystkiem zapomni, jak zapominają dzieci, i będzie po zerwaniu z nim szczęśliwa, szczęśliwsza, aniżeli sama teraz przypuścić może. Pragnął tego koniecznie dla spokoju duszy, dla szczęścia własnego serca.

*

Leon przystąpił do święcenia dnia Sądnego w otoczeniu i w warunkach takich, że wszystkie władze umysłu, każdy nerw czucia, wyprężały się aż do ostatecznych granic natężenia. Wrażliwym był zawsze, a religijną podniosłość ducha kształciły w nim wspaniałe przykłady, spotykane w wieku chłopięcym, gdy wychowywał się u dziadka i pod jego kierunkiem. Później zaniechał wiele religijnych praktyk, a te, które zachował, spełniał przez przymus lub nawyknienie. I mimo często nasuwające się wątpliwości, mimo budzący się w nim sceptycyzm w rzeczach wiary, nie przestawał wciąż szukać Boga na wszelkich drogach i w sobie samym. A szukanie to było w nim instynktowną potrzebą serca, które nad miarę było czułe i wrażliwe. I w zmiennej wciąż formie objawiała mu się istota Boga, zależnie od wpływów z zewnątrz.

I nieraz odczuwał ogromną rozkosz, znajdując w twierdzeniach filozofów to, co ledwie budziło się z drzemki w głębi jego duszy. Bo oto często, ilekroć zwątpił, czy jest Bóg i poczuł to wreszcie w sobie tak silnie, że aż ogarniała go święta, tragiczna radość, wtedy, znajdywał nawet w dziełach Straussa twierdzenie, że: „Człowiek dążący do nieskończoności, ma cząstkę Boga... Bóg, to nieskończoność na zewnątrz nas“. Albo w dziełach Feuerbacha drugą taką myśl: „Bóstwo jest uzewnętrznieniem naszej duszy, naszej wnętrznej jaźni“.

I wtedy to zwiększała się jeszcze wnętrzna radość jego, wielka, wyzwalająca się tragedya duszy jego.

Dawano mu do czytania dzieła Darwina. Czytał je razem ze swoim nauczycielem. (Jeden z postępowej młodzieży akademickiej w Krakowie, umysł wybitny, lumen.) Czytał więc „Pochodzenie gatunków Darwina“, oraz Heck'la: „Ogólna Morfologia“ — „Zagadka wszechświata“. Nie reagował na twierdzenie Heck'la, że: „wszechświat jest stopniowym rozwojem materyi i energii, i że to stosuje się do przyrody i do ludzi“. Do tyla znał najnowsze odkrycia w dziedzinie nauk przyrodniczych, żeby twierdzenie takie przyjąć bez zastrzeżeń. Za to żadną miarą nie chciał się zgodzić na pogląd Heck'la co do zaprzeczenia nieśmiertelności duszy. Daremnie tłomaczył mu nauczyciel, że przyjmując i akceptując tamte przesłanki, musi i te także uznać; nie dał się przekonać i wołał:

— Niech sobie Heckel mówi, że: Bóg, to suma energii atomów! Mnie wszak nie chodzi o to, w jakiej formie ktoś upatruje Boga. I u mnie Bóg jest raz taką sumą energii atomów, a raz znowu uzewnętrznieniem naszej wewnętrznej jaźni, albo nieskończonością na zewnątrz nas. Ale niechże mi nie występuje przeciw nieśmiertelności duszy.

Nauczyciel przyniósł mu później dzieła inne, zwalczające filozofię materyalizmu. Czytał wszystko, co mu podawano, czasem sam wybierał. Był jednym z tych nielicznych bucherów w Krakowie, którego bardzo często spotkać było można w dużej czytelnianej sali Biblioteki Jagiellońskiej, wczytanego w dzieła wielkich myślicieli. Pozostał jednak marzycielem, mistykiem, mimo cały wpływ najnowszych prądów, które podkopawszy się pod metafizykę, wyrzuciły ją poza nawias. Leon, choć jasno zdawał sobie z tego sprawę i nieraz dyskutował w tej materyi ze swoim nauczycielem, nie dawał się zbić z tropu i powtarzał uparcie:

— Jest Bóg! I dusza jest nieśmiertelna, bo ja to czuję. Tamto wszystko jest wiedza, a to jest czucie. Do mnie silniej przemawia ta strona zjawisk.

Wrażliwość Leona była tak czuła, że poddawał się wrażeniom z dziecięcą w duszy czystością. I oto w jakim mógł być nastroju, gdy w wilię Sądnego Dnia udał się z reb'

promocyi z tem, że akt promocyjny pozbawiony był zupełnie oznaczenia narodowości. Przedewszystkiem z chwilą, kiedy senat uniwersytecki stanął na tem stanowisku, że dopuszczalna jest podobna pramocya, to nie należało stanowczo ograniczać publiczności do grona najbliższej rodziny. Czegoż właściwie obawiał się senat uniwersytecki? Czy może tego, by kilkunastu znanych z braku wszelkiej kultury burszów syońskich nie korzystało ze sposobności urządzenia zwykłych, karczemnych awantur!

Jesteśmy przekonani, iż takie obawy nie zadecydowały w uchwale senatu uniwersyteckiego. Czyż więc mamy uważać ową przełomową, czy też raczej monstrualną promocyę za pewne cofanie się, za ustępstwo wobec postulatów arabskich braci Syonu?!

Przeciw temu, przeciw jakimkolwiek koncesyom jawnym, nawet przeciw drobnym ustępstwom uważamy za nasz obowiązek zaprotestować w imieniu reszty młodzieży żydowskiej, która stanowczo nie godzi się i nie może zgodzić się na to, by pod obuchem hałaśliwych i szynkarskich zgromadzeń, noszących fałszywie miano wieców akademickich, senat uważał poszczególne deputacye tego rodzaju wiecowników za reprezentantów ogółu młodzieży żydowskiej.

Mamy słuszne i uzasadnione prawo domagania się tego, by w wszelkich kwestyach, tyczących się ogółu młodzieży żydowskiej, słuchano przedewszystkiem zdania tych, którzy siłą faktu, tradycyi i konieczności uważani bywają za tejże reprezentantów.

Młodzież polska wyznania żydowskiego, a z nią, spodziewamy sfę, nie wyłączając Uniw. Senatu, i reszta społeczeństwa polskiego, nie obawia się tego, by X. lub Y. w swym szale polakożerczości czy syonomanii nie pisał się na narodowość arabską (najnowsza groźba redaktorów *Wschodu*). Arabsko-syońsko-oryentalne groźby nie mogą i nie powinny stanowczo zmniejszyć narodowego naszego stanu posiadania.

„Kneses Israel“.

(Towarzystwo izraelskie).

Fala reakcyi w całem państwie obudziła z uśpienia najskrajniejsze żywioły reakcyjne wśród żydów rosyskich, które zorganizowały się w „Kneses Izrael“. Gazeta *Kijiwskaja Myśl* w artykule p. t. „Rabin idzie“ podnosi tę palącą kwestyę. Jeszcze niedawno — pisze autor p. J. Munk — nikt by temu nie uwierzył, wszyscy by się śmieli z tego... A teraz wszyscy temu wierzą i wiadomość ta wywołuje poważne obawy. Bo i jakże nie wierzyć, kiedy fakty realne jaknajoczywiściej przekonywują, że rabin — martwy, dawno zapomniany, rzeczywiście się obudził ... kroczy.

Zewsząd, z najbardziej oddalonych zaułków „czerty“ osiadłości nadchodzą wieści, że rabini duchowni naraz odżyli i gorączkowo jednoczą się i organizują, urządzają zjazdy, zebrania... Rzucają hasła, zastanawiają się nad taktyką.

I wcale nie jest przesadną wiadomość, że rabinat duchowny w chwili obecnej jest jedynym czynnym, jedynym bojowym pierwiastkiem w społeczeństwie żydowskiem.

Z jakiego powodu hałas ten powstał? Co znaczą te okrzyki bojowe? Czego chcą te cienie ponure dalekiej i, jak się zdawało, na zawsze pogrzebanej przeszłości? Co skłoniło te martwe, w ciągu stuleci gnijące siły do obudzenia się i do wypowiedzenia wojny obywatelowi żydowskiemu?

Przedstawicielem ideowym ruchu rabinów, inspiratorem i kierownikiem tego ruchu — jest niedawno temu zorganizowany w Wilnie związek rabinów — „Kneses Izrael“ — towarzystwo izraelskie. W statucie swym towarzystwo to w sposób następujący określa swe zadania:

Związek „Kneses Israel“ ma na celu polepszenie duchowe, ekonomiczne i prawne bytu żydów, zarówno jak wychowanie młodego pokolenia w duchu moralności, polegającej na czystości obyczajów i na miłości bliźniego!

Tylko tyle. Ani mniej, ani więcej. Masie żydowskiej brak kultury, jest ona ciemną, niewykształconą — rabini będą ją oświecać, będą zaszczepiać jej kulturę. Przeważająca większość ludności żydowskiej żyje w zupełnie nienormalnych warunkach ekonomicznych, dusi się w pętlicy bezprawia — rabini dołożą starań by ich poziom majątkowy podnieść, by ich prawa rozszerzyć. Młode pokolenie idzie omackiem, niekiedy cudze bogi mają dla niego urok — rabini wezmą w swe dłonie sprawę wychowania i skierują „błędne dzieci“ na drogę „miłości bliźniego i czystości obyczajów“.

Krótko mówiąc, odtąd rozpoczyna się wielka „rewolucya rabinowa“. Odtąd — oświadczają rabini, że nic żydowskiego nie będzie obcem rabinatowi i wszystko ulegnie jego wpływom.

Czem był dotychczas rabin? Niczem. Czem powinien być? Wszystkiem. Oto cele zasadnicze i dążenia ostateczne nowego stowarzyszenia. A jaka go w najbliższym czasie czeka praca, jakim jest jego Gegenwartsprogramm? Według statutu towarzystwo zakłada chedery dla bezpłatnego lub taniego nauczania dzieci... tory („wychowanie młodego pokolenia“), szuka pracy dla rzemieślników i pracowników, którzy „nie zakłócają świętości soboty“ i świąt („polepszenie bytu ekonomicznego żydów“); robi starania u władz, by uczniów-żydów w soboty i święta zwolniono od pisania („polepszenie stanu duchowego“); zakłada biura informacyjne i pomocy prawnej („polepszenie bytu prawnego“).

Jakież szerokie cele i jakież mizerne środki! Zadania poważne, a czyny karykaturalne. Zdawałoby się, że jedynie śmiech może wywołać taki, program społeczno-polityczny.

A jednak nie jest to już tak śmieszne. W wystąpieniu wojowniczem rabinów jest coś takiego, co nasuwa obawy, a przedewszystkiem sam fakt wystąpienia rabinów na widowni społecznej. Śmieszne, dziecinne, naiwne są ich mowy... Ależ o organizacyach

---

Herszem na wieczorne nabożeństwo do synagogi rabina.

Stary budynek synagogalny miał na dole olbrzymią salę, gdzie mieściła się historyczna Arka Sprzymierza, zawierająca kilkanaście starożytnych egzemplarzy Thor'y. U rzeźbionego pułapu zwieszały się wspaniałe świeczniki mosiężne. Każdy antyk i zadziwiającej roboty. Tu i ówdzie przymocowane do ściany świeczniki mniejsze, siedmioramienne. Wmurowane w ścianę szafy, kryły bezcennej wartości księgozbiór, mający sławę, daleko wybiegającą poza szczupłe granice żydowskich uczonych. Wzdłuż całej sali, wysłanej na dziś sianem, biegły ławy i pulpity, a środkiem było wolne przejście do Arki Sprzymierza ku schodom, gdzie za baryerą było wejście na odsłoniętą galeryę. Na galeryi mieściły się miejsca dla kobiet. Wszędzie, w dolnej sali i na galeryi, płonęły liczne światła i była przerażająca wprost liczba dużych, na metr długich świec, które przez dwadzieścia cztery godzin płonąć miały za dusze zmarłych.

Zanim rozpoczęło się nabożeństwo, rabin, jak to czynił co roku w wilię Sądnego Dnia, otoczony świtą złożoną z krewnych, dajonów, kahalnych, oraz wybitnych gości przyjezdnych, udawał się na galeryę, by przemówić do kobiet.

Leon był zdumiony, widząc formującą się procesyę. I jemu kazano nakryć głowę tałesem tj. materyą wełnianą w białe i czarne pasy i zsunąć ją nisko na czoło. Uczynili to wszyscy i tak szli za rabinem w czarnych atłasowych chałatach otuleni w tałesy, że świeciły się tylko szerokie, srebrnozłote wyszycia u wierzchu tałesów, tuż nad czołem. Szli pomału, w głębokiem milczeniu, wśród rozstępującej się gromady równie jak oni czarno odzianej z narzuconą już na wierzch śmiertelną koszulą, białą, płócienną i w tałesie zarzuconym przez głowę na ramiona. Pochylili się przed rabinem w kornym pokłonie i zaszemrał niby strumień wartki, radosny, świąteczny odzew chóralny.

— Pozdrawiający mędrca, pozdrawia wspaniałość Przedwiecznego.

Weszli na galeryę, i Leon zdumiał się znowu. Wiedział od teścia swego, że modlą się tu prawie wszystkie niewiasty najdostojniejszych rodów, również rabinowa, jej córki, synowe, krewne i powinowate; myślał więc, że zobaczy, jak to zwykł był widzieć w innych bożnicach, wystrojone kobiety, obwieszone klejnotami ogromnej wartości. Patrzał i dziwił się temu, co zauważył. Oto wszystkie kobiety miały nakryte głowy chusteczkami, żadnych fryzur, peruk, żadnych czepców, lub kapeluszy. Prostego, chłopskiego kroju spodnica, luźny kaftanik, gładko skrojony i uszyty bez ozdób, biały muślinowy, lub płócienny fartuszek. Żadnych klejnotów, ani jednego świecidełka. Powaga, prostacka i smutna jakaś abnegacya.

Gdy zbliżył się rabin i część orszaku przystanęła na schodach, pochyliły się głowy niewiast i popłynął drżący szept powitania:

— „Pozdrawiający mędrca, pozdrawia wspaniałość Przedwiecznego!“.

Szamos podniósł rękę i nakazał milczenie.

Stała się wielka cisza. Oczy kobiet z nieruchomiały zapatrzone w jeden punkt, tam, gdzie twarz chowając w fałdach tałesu, stał rabin, otoczony swoją świtą.

— „Słuchaj Izraelu! Wiekuisty Bóg twój, Wiekuisty jest Jedyny!“ — zawołał rabin.

Odsunął z twarzy tałes i biała wełniana płachta opadła w malowniczych fałdach wzdłuż głowy na czarny atłasowy chałat.

Rozległ się w odpowiedzi szept chóralny:

— Szema!

I rabin dokonczył:

— „Niech będzie pochwalone imię Jego na wieki wieków!“

Odpowiedziały chóry mężczyzn i chóry kobiet:

— Amen!

Wreszcie rabin zaczął przemowę, jak co roku, od wychwalania Boga, od psalmów dodrze znanych, które kobietom zdały się być wciąż nowem objawieniem, bo nigdy dość syte nie były słuchać tego męża nad męże. Wszak wielbi go lud Izraela i zjeżdżają się do niego z najdalszych stron, by go zobaczyć i z nim pomówić.

(C. d. n.).

społecznych decydują nie mowy, a tem mniej te lub inne artykuły statutu. Prawdziwe cele, prawdziwe znaczenie ruchu rabinów, jak się nam zdaje, tkwią zupełnie w czem innem. Rola rabinatu duchowego jest obecnie nadzwyczaj mizerną w społecznem życiu żydów. Już „haskoła“ (ruch oświatowy w połowie wieku ubiegłego) zadała mu cios stanowczy i decydujący. I odtąd wpływ i znaczenie rabinatu stopniowo malało i doprowadzonem zostało do zera.

Życie żydów komplikowało się, rosło wszerz i w głąb, ze zmianą jednych prądów i nastrojów występowały inne, nadzieje powstawały i znikały, a rabini duchowni, przetworzeni „w naczynia świąteczne“, w nieszkodliwe pomniki już przeżytej epoki, pozostawali zewnątrz życia i żadna z fal społecznych nie pociągnęła ich za sobą, nie zespoliła z interesami „ziemi“. Spokojnie. z bierną obojętnością starców pogodziliby się z działalnością młodego, postępowego pokolenia żydów, dążących do dźwignięcia nowej gminy demokratycznej... Pogodziliby się i umilkliby zapewne na wieki, gdyby nie... niespodzianki polityczne, jakie zaszły w ciągu dwóch lat ubiegłych.

Tryumfująca reakcya odrazu dodała im otuchy, wskrzesiła ich, zapaliła w nich nadzieję na możliwość powrotu do szczęśliwej przeszłości. I martwi podnieśli głos i oznajmili o swych prawach do życia.

Ale rabini nie łudzą się co do swego znaczenia, są świadomi swej bezradności, rozumieją, że nie mają sił do walki z postępowcami nawet w chwili obecnej, gdy szaleje reakcya ponura... Świadomi tego szukają poparcia u warstw zamożnych, przeciwnych reformom.

Rabinat zastrzegł sobie kierownictwo w związku, gdyż według statutu większość w instytucyach centralnych towarzystwa stanowią rabini duchowi.

Nie przypuszczamy oczywiście, że związek ten przez dłuższy czas będzie istniał i że będzie w stanie przywrócić przeszłość chociażby w mikroskopijnych dozach, ale też nie ukrywamy tego, że siła związku polega nie na agresywnybh wystąpieniach, a na obronie. Usadowić się w gminie żydowskiej, wytworzyć w niej niewzruszoną opokę reakcyi i zatamować sprawę reform — to wszystko związek jest w stanie uczynić. Oto dlaczego dążenia zmartwychwstałych rabinów i pierwsze ich kroki na arenie społecznej powinny natrafić na stanowczy i jednolity spór ze strony wszystkich postępowych żywiołów żydowskich. Wojującemu rabinatowi należy wskazać właściwe mu miejsce.

Przegląd prasy żargonowej.

Wizyta Wolfsohna u Stołypina narobiła trochę wrzawy w prasie żydowskiej, która dosadnio krytykuje etykę tego kroku i sukces audyencyi. *Der jüdische Arbeiter* pisze:

„Nie można temu wprost wierzyć, ale jest to niestety prawda: pan Dawid Wolfsohn, przewodniczący akcyjnego komitetu syońskiego złożył wizytę prezydentowi ministrów, Stołypinowi, kierownikowi rządu pogromowego. Wiadomość o spotkaniu się obu prezesów uważalibyśmy za żakowski koncept aprilisowy, gdyby to nie był lipiec. Jakże to możliwe? Przywódca syonizmu, tego ruchu, który pragnie reprezentować młode żydowstwo, żydowstwo wznoszące się, żądne wolności i dumne — składa wizyty, kłania się rządowi, który tyle przykrości wyrządził żydom, jak żaden inny na świecie, którego ręce pławią się jeszcze w krwi żydowskiej strumieniami wylanej. Żaden porządny człowiek nie poda ręki rosyjskiemu absolutyzmowi, a prezydent kongresu syońskiego, który niektórzy tak chętnie mienią żydowskim parlamentem, uważa za konieczne nawiązać „przyjacielskie“ stosunki z rządem katów żydowskich. Jeśli to jest rozumne, dyplomatyczne, taktowne — to nonsens jest rozumem, śmieszne narady — dyplomacyą, a nieprzebaczalny brak godności własnej — taktem. Nie, nie ma większej klęski dla syonizmu, jak tak zwane wyniki dyplomacyi syońskiej u caryzmu rosyjskiego. Jeśli komitet akcyjny z p. Wolfsohnem na czele pragnął zailustrować całą pustość i bezmyślność syońskiej „wysokiej polityki“ i zdyskredytować polityczny syonizm w oczach wszystkich wolnościowo usposobionych warstw w żydowstwie i poza żydowstwem — to celu swego dopiął w najświetniejszy sposób.

P. Wolfsohn ma przed sobą przykład Herzla, który w roku 1903. złożył wizytę Plehwemu, ale był to jeden z owych fałszywych kroków Herzla, najfałszywszy, którego sam następnie żałował. Kto nie jest genialny, jak Herzel, to przynajmniej błędy Herzla powinny go były pouczyć“.

Dalej wspomina autor o rezultacie konferencyi Herzla z Plehwem, zupełnie identycznym z rezultatem konferencyi Wolfsohna z Stołypinem. Kiedy w Wilnie pragnęli przyjaciele polityczni Herzla odprowadzić go gremialnie na dworzec i tu urządzić pożegnalną owacyę, wkroczyła policya i rozproszyła ich, dając dowód przychylności rządu dla polityki syońskiej. Dowodem dalszej sympatyi były pogromy, wreszcie parodye jurydyczne w rodzaju procesów pogromowych.

„Gdyby p. Wolfsohn — czytamy dalej — osiągnął przynajmniej jaki taki rezultat, możnaby jeszcze pojąć krok jego, jeśli nie uznać. Ale od tego jest bardzo daleko, chyba, że na karb powodzenia położymy zezwolenie ze strony rządu na odbycie zgromadzenia w Wilnie na cześć gościa. Cóż bo oznacza „najgłębsza sympatya“ rządu rosyjskiego dla syonizmu? Czyż pragnie on odrodzenia narodu żydowskiego? Byłoby dziecinnem żądać tego od rządu, którego główna działalność względem żydów polega na systematycznej polityce zniszczenia. Choćby komunikat oficyalny nie wiedzieć jak był maskowany, to przecież odkrywa całą treść stołypińskiej „sympatyi“ przed tymi, co potrafią widzieć między wierszami. W pojęciu negatywnem t. j. by pozbyć się żydów, był rząd rosyjski, jak każda żydożercza władza, zawsze syoński. Wszyscy antysemici gotowi są przecież do natychmiastowego zbudowania dla żydów złotych mostów, byleby tylko poszli, gdzie pieprz rośnie. Stołypin oświadcza gotowość nie przeszkadzania syonistom w ich robocie „o ile ona poświęcona jest urzeczywistnieniu ich programowej dążności do stworzenia dla narodu żydowskiego prawnie zagwarantowanej siedziby w Palestynie“; znaczy to innemi słowy: jeśli syoniści staną się na nowo dobrymi i pobożnymi, zrzekną się polityki krajowej, pracy wychowawczo-narodowej i separatyzmu narodowego, a ograniczą się tylko do sprzedawania szekli i t. d. Stołypin jest osobą kompetentną, a w sprawie syonizmu orzeka, iż do „dążności programowej“ syonistów należy tylko stworzenie „prawno zagwarantowanej siedziby w Palestynie“, zaś robota teraźniejszości nie należy do programu bazylejskiego i jest tylko zbytecznym balastem, obciążającym jeno wóz syoński. Czując „najgłębszą sympatyę“ dla ideału syońskiego, starać się będzie naturalnie Stołypin o to, by ten ideał był utrzymany w swym najczystszym stanie, by syonizm przypadkiem nie zeszedł z drogi. Gdyż, widzicie, mądre rządy zawsze wolą zostawiać poddanym ideały zamiast chleba. Jeśli p. Wolfsohn uważa tę stołypińską „sympatyę“ za rezultat swej wizyty, to ma złe mniemanie o poprzednikach Stołypina. Syonizm był legalny w państwie cara, zanim syoniści zaczęli mieszać się do polityki krajowej, zaś „ideał syoński“ nie splamił się takim „obcym“ żywiołem, jakim jest robota teraźniejszości. „Ideał syoński“ był jeszcze za Plehwego pożądanym instrumentem w ręku rządu, by odciągnąć rosyjskich żydów od walki politycznej“.

Syoniści idą za pędem wiatru, gdzie widzą korzyść chwilową, a zawsze są maskowani:

„W dniach wolnościowych wystawić hasła radykalne razem z wszystkimi żywiołami opozycyjnymi, a w czasach reakcyi uderzać się w piersi i wołać chatani — którąż ta partya jest taką mistrzynią w „wywieszaniu chorągwi wedle powiewu wiatru“?

Artykuł kończy się:

„Jak „zadawalniającymi“ są rezultaty spaceru p. Wolfsohna, mógł sam się przekonać, zanim jeszcze wrócił do domu. W kilka bowiem dni po audyencyi u rosyjskiego prezydenta ministrów zostali ułaskawieni wszyscy bohaterowie pogromu kijowskiego. Jeśli jest mowa o zadawalniających rezultatach, to tyczyć się może tylko przeciwników syonizmu, którzy nie mogli mu już życzyć większego blamażu. Tak zwana syońska dyplomacya doprowadziła siebie samą „ad absurdum“.

Der Social-demokrat zamieszcza w tej samej kwestyi artykuł naczelny „Syoniści u nad-pogromczyków“:

...„Znaleźli się u żydów ludzie, którzy zaprzysięgli podległość rządowi rosyjskiemu. Do Stołypina, organizatora tylu pogromów żydowskich, do Stołypina, godnego następcy Plehwego, przyszli syoniści z wyjaśnieniem, że syonizm jest spokojnym i legalnym ruchem... Nie chcąco przychodzi na myśl porównanie: Herzel — Plehwe, Wolfsohn — Stołypin. I z całą siłą nasuwa się pytanie: Po co i na co idą samozwańczy „przywódcy“ żydowstwa do rosyjskich katów! Nie pytamy się już, czy nie czują całej hańby tego czynu, właśnie w tym czasie, kiedy codziennie gazety donoszą o nowych ułaskawieniach zasądzonych pogromczyków. I w tym samym czasie zjawia się prezydent syońskiego komitetu akcyjnego, Wolfsohn, u nad-kata Stołypina i czegoż osiąga za swój wiernopoddańczy hołd?“

Następuje odpowiedź Stołypina i znaczenie tej odpowiedzi, następnie sprawozdanie Herzla na II. kongresie w Bazylei z audyencyi u Plehwego. A jej rezultat:

„Pogromy żydowskie, jeszcze straszniejsze, niż kiszyniewski, jeszcze większe prześladowania i ucisk prawny dla żydów niż przed Plehwem. Nawet kwestya otrzymania Palestyny nie postąpiła ani na krok

naprzód, nawet koszernemu ruchowi syońskiemu postawiono liczne przeszkody... A po tych smutnych doświadczeniach idą syoniści do kata Stołypina z prośbą o łaskę! I mają jeszcze czelność przemawiania w imieniu całego ludu żydowskiego. Te nizkie i bezwstydne stworzenia!...

Ale na szczęście nie solidaryzuje się lud żydowski z służalczą polityką syonistów. Syoniści też zaraz się połapali i zamiast klaskać z radości z powodu „powodzenia dyplomatycznego“ Wolfsohna, drukują oni w swych gazetach wstydliwe wyjaśnienia, że „prezydent Wolfsohn wyjechał do Petersburga na zaproszenie rządu“. Prasa syońska zapewne za nadto liczy na indyferentyzm mas żydowskich, jeśli drukuje takie bezczelne kaczki.

Lud żydowski musi jak najostrzej potępić zachowanie się syonistów. Lud żydowski nie może mieć nic wspólnego z Plehwem i Stołypinem, a syonistom, jeśli przyjdą do ludu żydowskiego, jako „przywódcy“, powiemy wszyscy: Idźcie do Stołypina, do kata! Naszym „domokratycznym“ syonistom zapamiętamy wizyty u Stołypina“...

Dosadniej scharakteryzować już nie potrzeba narzucających się „zbawców narodu żydowskiego“. *P.*

KORESPONDENCYE.

Tarnopol.

Kultura ludzka wieczny toczy bój z stugłową hydrą, której na imię jest przesąd. Jest on właściwością gminu i bywa strasznym środkiem w ręku demagogów, nadużywających łatwowierności ludu do swoich wrogich kulturze celów. Jedną z wielu odmian przesądu jest uogólnienie, od którego cierpią niesłusznie nie tylko poszczególne osoby, lecz całe narody, nie tylko miasta, lecz całe kraje. I tak wystarczy jakiś fatalny zbieg okoliczności, ażeby dla przestępstwa jednego lub kilku ludzi okrzyczeć całe miasto niemoralnem. Miasto takie może przewyższać moralnością swoją wiele innych, ale to wszystko na nic; raz wybitego na niem piętna nie może już zmyć dzięki potędze przesądu. Wyjdzie na jaw jakaś niedokładność we Lwowie, Krakowie, lub w jakiemś innem mieście, nikomu nie przyjdzie na myśl winić za to całe miasto; niech jednak coś grubo mniejszego stanie się w Tarnopolu, zaraz ktoś odezwie się z przekąsem — moralność tarnopolska. Co to łajdactw dzieje się na świecie, ile szachrajstw plami przeróżne większe i mniejsze miasta całej kuli ziemskiej, a przecież nikt z tego powodu na cześć miasta godzić nie będzie. Ale za to, że organ syonistyczny *Słowo żydowskie* raz na tydzień tylko zdziera z czci jednego, co najwyżej trzech uczciwych obywateli, już krzyczą „moralność tarnopolska“. Niech n. p. syonistyczny dystrykt Tarnopola uchwali, że nie bierze udziału w wyborach do Rady miejskiej, już gwałt: „moralność tarnopolska“, niech organ demokracyi socyalnej *Głos* umieści w swoich łamach list otwarty, pełny ciężkich zarzutów, przeciw p. Waldmanowi, przewódcy partyi syonistycznej w Tarnopolu, zaraz roztrąbią po świecie: „moralnośc tarnopolska“. Albo taka drobnostka! Ktoś, kandydując do Rady państwa, staje się dobrym Polakiem i ubiega się o mandat pod warunkiem solidarności narodowej i wstąpienia do Koła polskiego. Za jakiś czas przychodzą nieszczęsne wybory do Rady miejskiej i ten sam ktoś rozporządzając przygodnie wpływem wymusza na biednych kandydatach pisemne zobowiązanie, że przystąpią w nowej Radzie do mającego się zawiązać klubu żydowskiego i do żadnego innego klubu należeć nie będą. Proszę Szanownych czytelników, czy można z tego powodu wytoczyć proces moralności tarnopolskiej? A przecież nic wówczas tak bardzo nie opłakiwano, jak moralność tarnopolską. Bo co Tarnopol winien, że ten ktoś raz przy wyborach do parlamentk prawi o solidarności narodowej polskiej, a Polacy go nie popierają, a drugi raz przy wyborach do Rady miejskiej o solidarności narodowej żydowskiej, a Polacy go popierają. Albo jakiem prawem można czynić odpowiedzialną moralność tarnopolską za abstynencyjną uchwałę dystryktu syonistycznego. Zresztą *Słowo żydowskie* wyłuszczyło jak najwyraźniej powody, dla których dystrykt uchwalił abstynencyę od wyborów:

1) Syoniści nie mają żadnego interesu w Radzie miejskiej;

2) Syoniści nie mają godnych kandydatów.

Wolno złośliwym krytykom nie wierzyć w pierwszy z przytoczonych powodów, wolno im tłumaczyć tę uchwałę obawą teścia przewodniczącego dystryktu o swój mandat i t. d., ale wara od dobrego imienia całego miasta. Taksamo niesłusznie łączą sprawę dra Waldmanna z moralnością Tarnopola. Bo gdyby nawet zarzuty *Głosu* nie były bezprzedmiotowymi, to jeszcze i wtedy dobre imię Tarnopola na tem cierpieć nie powinno. Bo ileż to miast wydało najgorsze wyrzutki społeczeństwa, a przecież sława ich mimo to nie została naruszoną. Już najwyższy czas, by się świat dał przekonać, że bajka o tak zwanej moralności tarnopolskiej jest złośliwym wymysłem jakiegoś niesumiennego konkurenta. Zdaje się, że reputacya naszego miasta powoli się poprawia. Jeżeli się to zupełnie uda, to będzie to wyłączną zasługą tych, co na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej energicznie zabrali się do dzieła.

Wszyscy bowiem jak jeden mąż uchwalili kilkadziesiąt tysięcy koron na cele religijne. Jeżeli się uwzględni, że miasto nasze jest biedne jak mysz kościelna, to dopiero moralność miasta wystąpi we właściwem świetle. Wobec takiej ofiarności na cele religijue przy dostatecznem uwzględnieniu ubóstwa ofiarodawcy już chyba raz na zawsze umilkną wszelkie narzekania na naszą moralność. Bo co robią z swoimi dochodami inne miasta większe i zasobniejsze? Cały swój majątek obracają albo z próżności na upiększenie swoje, albo też z grzesznego przywiązania do rzeczy ziemskih na poprawę doczesnego bytu mieszkańców. Nie zapomnieli jednak ojcowie miasta na swem wiekopomnem posiedzeniu i o tem, że i kulturze świeckiej coś się należy.

W uznaniu bowiem zasług syonistycznego stowarzyszenia „Betar“ dla narodu, kraju i miasta, postawił wniosek jeden z bardzo poważanych radnych chrześcijańskich, członek demokracyi narodowej, by Betarowi udzielić zapomogi w kwocie dwóch tysięcy koron. Wniosek przyjęto z należytym zapałem, ale brakowało mu niestety do jednomyślności jednego głosu. Dręczony podobno wyrzutami sumienia, że zapomoga nie odpowiada obywatelskim zasługom Betaru, po słał mu wiecemarszałek Rady powiatowej tarnopolskiej datek wprawdzie nie wielki, ale przykładny. *W. J.*

Brody.

(*Uczelnia im. Goldmana — walka towarzyszy*).

Z inicyatywy prof. gimnazyalnego, p. M. Landaua uchwalił wydział czytelni im. Goldmana urządzenie kursu dla polskiej młodzieży gimnazyalnej bez różnicy wyznania, potrzebującej przygotowania do złożenia egzaminu poprawczego z jednego przedmiotu. Na pokrycie kosztów, mianowicie honoraryum dla korepetytorów, uzyskano subwencyi ze strony Wydziału powiatowego 150 a magistratu 50 kor. a resztę uzyskano drogą dobrowolnych datków. Do tego czasu korzysta z nauki 28 uczniów, przygotowujących się grupami do egzaminu z różnych przedmiotów, pod nadzorem profesorów pp. Landaua i Kochmana, do czego Wydział uzyskał zezwolenie dyrekcyi gimnazyalnej.

Towarzysze nasi z obozu socyalno-demokratycznego biorą się porządnie za bary. „De principatu“ walczą tu towarzysze z polskiej partyi i odszczepieńczy separatyści. A biedny robotnik żydowski, któremu nędza porządnie dolega, ze wstrętem odwraca się od czubiących się młokosów. Zgromadzenia, zwyczajnie bardzo słabo frekwentowane, nie mogą kończyć się z powodu zozbijania wzajemnego żadną formalną rezolucyą. Zgromadzenie takie, przez żydowskich socyalistów zwolane, odbyło się dnia 18. b. m. Przemawiał dr. Nussbrecher ze Lwowa, który swojem spóźnieniem nie mało przyczynił się do „klapy“. Zacięcie ostrzyli sobie języki mowcy z jednego i drugiego obozu, aż, nic nie wskórawszy, rozeszli się hałaśliwie do domów.

Żydaczów.

(*Echa wyborów*).

Jest wieś w powiecie żydaczowskim, zwana Protesy. Mieszkańcy tej wioski to sami ukraińcy i to najradykalniejszej sorty.

W tem gnieździe hajdamaczyzny mieszka także spokojny obywatel nazwiskiem Józef Turkeltaub, który w czasie ostatnich wyborów do parlamentu w r. 1907. zdobył się na tyle odwagi cywilnej, że glosował na polskiego kandydata.

Za tę „zbrodnię“ naród ukraiński całej wioski poprzysiągł Turkeltaubowi krwawą pomstę.

Odtąd życie Turkeltauba stało się nieprzerwanem pasmem krzywd i udręczeń.

Posłuchajmy, jak „karzą“ hajdamacy:

Pierwszą „karą“ było odebranie Turkeltaubowi drzewa w lesie gminnym, które każdy z mieszkańców ma otrzymać za to, że wszyscy solidarnie oplacają odpowiednie kwoty na umorzenie długu gminnego zaciągniętego na kupno owego lasu. Turkeltaub zapłacił jak inni, ale przypadającego mu drzewa nie dostał. Gdy wniósł z tego powodu zażalenie do władzy, hajdamacy postanowili „wykorzenić“ go z wioski.

Dnia 8. czerwca b. r. skosił on swą koniczynę i poukładał w kopice. Na drugi dzień kopice zniknęły bez śladu; hajdamacy rozkradli je w nocy. To była druga „kara“, wymierzona przez naród ukraiński.

Gdy okradziony domyślając się — po wyraźnie widocznych śladach — złodziei, udał się do wójta na skargę, nie odniosło to oczywiście żadnego rozumnego skutku, bo wójt taki sam ukrainiec jak cała gromada.

Niebawem przyszła trzecia „kara“.

W początkach lipca b. r., nocą, ukraińcy w sposób iście barbarzyński zniszczyli wszelkie plony w ogrodzie Turkeltauba. Powyrywali z korzeniami czosnek, cebulę, kapustę i wszystko, co było w ogrodzie. Narobili szkody na 100 kor. I na to pokrzywdzony nie znalazł żadnej sprawiedliwości, a tymczasem dalsze „kary“ zaczęły sypać się nań, jak z rogu obfitości.

Dnia 10. lipca powyrywali hajdamacy na polu Turkeltauba wszystkie kartofle, około 100 korcy! Szkoda przenosi wartość 200 kor. Turkeltaub udał się do starostwa w Żyda-

czowie o ochronę swego mienia i osoby. Prócz wyrządzonych szkód ukraińcy poczęli bowiem teraz niemal bez przerwy oblęgać jego dom i obrzucać go gradem kamieni, tak że nikt z domowników pod grozą utraty życia wieczorem z izby wychylać się nie może, a podczas tego inna partya plądruje dalej bezkarnie na jego polu. I tak zniszczono i powyrywano cały łan owsa Turkeltauba, czyniąc szkodę w wysokości 150 kor. Zacni narodowcy ukraińscy ogołocili biednego żyda w sposób godny wandalów z całej tegorocznej krwawicy.

Starostwo, na podstawie zażaleń krzywdzonego, poleciło naczelnikowi gminy, by celem ochrony mienia i życia Turkeltauba postawił nocną straż około jego domu i pola. Wójt skwapliwie posłuchał starostwa i postawił wartę, złożoną aż z 10 chłopów - ukraińców.

Teraz dopiero poczęła się dla niego istna klęska.

Ta „straż“ ukraińska stała się straszliwem oblężeniem domostwa Turkeltauba. Gdy tłum począł obrzucać dom gradem kamieni, to najzaciekle bombardowali sami wartownicy... Nad ranem udał się Turkeltaub z płaczem do naczelnika gminy, opisując mu groźne swe położenie i błagając o ratunek. Na to p. naczelnik odpowiedział mu butnie i szyderczo: „Skoro wam sia ne podobaje, skażte mene do starostwa, abo pyszyt do polskych posłiw, naj was choroniat, skorosty na nych hołosowały“!

I tak dla nieszczęśliwego Turkeltauba nie ma jak dotąd sprawiedliwości!

Możeby władze wkroczyły wreszcie energicznie do Protes i wglądnęły w tamtejsze azyatyckie stosunki!

Z powyższych faktów widać jak na dłoni, że żydzi nasi we wschodniej Galicyi wchodzą nie na żarty w nowy kurs ucisku i niedoli: nie wolno im wedle własnego sumienia pełnić swych praw obywatelskich, muszą, czy to dobrowolnie, czy wbrew własnemu przekonaniu, głosować zawsze tylko na kandydata ukraińców!

Takim stosunkom naruszania najistotniejszych praw obywatelskich należy koniecznie i to radykalnie kres położyć.

Iwonicz.

Akcya społeczeństwa polskiego, zainicyonowana w przeszłym roku przez zjazd lekarzy i przyrodników, a skierowana ku popieraniu rodzinnych zdrojowisk — w tym roku poczyna już dawać dodatnie rezultaty. Powodem tego silna frekwencya publiczności w galicyjskich miejscach kąpielowych. Drugi sezon w Iwoniczu przeszedł wszelkie oczekiwania. Wszystkie wille i domy zakładowe przepełnione, nowi przybysze lokują się w łazienkach, w sali balowej, w sali gimnastycznej, bo w samym zakładzie i we wsi niema ani jednego wolnego pokoju. Ruchliwy i energiczny dyrektor Zakładu Mazurkiewicz upada pod ciężarem pracy... lecz wszędzie jest, we wszystko wgląda i taktem swoim godzi szybko wszelkie nieporozumienia. A kiedy nielitościwe niebo odsłoni choć rąbek błękitu, kiedy słońce ozłoci wymarłe szczyty odwiecznych borów, kiedy odezwą się słodkie tony wagnerowskiej muzyki, odtwarzanej przez zgraną i doskonałą muzykę Auberów, wysypuje się na deptak różnobarwny, wesoły tłum kuracyuszy i barwną wstęgą wije się po białych ścieżkach... W tym roku nietylko Galicya, lecz Poznań i Warszawa ma swoich reprezentantów w Iwoniczu. Sezon koncertowy rozpoczęła 19. b. m. pięknym koncertem młodziutka śpiewaczka — Irena z Wieńkowskich Zbierzchowska, uczenica znanej zaszczytnie szkoły śpiewu, p. Zofii Kozłowskiej. Koncertantka swoim dźwięcznym, dramatycznym głosem, siłą ekspresyi i urodą zachwyciła publiczność. Na interesujący program złożyła się arya z Toski oraz pieśni Niewiadomskiego, Griega, Hildacha, Rubinsteina i Paderewskiego.

Na dzień 9. sierpnia zapowiedzianą jest loterya fantowa i wielki bal na dochód ubogich kuracyuszy bez różnicy wyznania. Wobec pięknego celu powodzenie balu jest zapewnione. *z.*

Kronika.

Prezes lwowskiej gminy wyznaniowo-żydowskiej, dr. Szymon Schaff, wyjechał na kilkotygodniowy urlop. Zastępstwo objął członek przełożeństwa, adw. dr. Jakób Diamand.

Burmistrzem Brodów wybrany został onegdaj poseł sejmowy, dr. Stanisław Rittel.

Promocya. W środę 22 b. m. otrzymał na uniwersytecie lwowskim tytuł doktora filozofii prof. gimn. w Stanisławowie Meier W e i s s b e r g. Urodzony w r. 1856. pracuje prof. Weissberg od kilkudziesięciu lat nad literaturą żydów w Polsce. Prace swe ogłasza w trzech językach: hebrajskim, polskim i niemieckim. Do najważniejszych prac dra Weissberga należą: „Przyczynki do historyi literatury nowohebr. w Polsce“, „Pieśniarze żargonowi w Galicyi“, „Pedagogika talmudu“, „Biografia starych żydów w Polsce“ i wiele innych.

Walny Zjazd Towarzystwa Szkoły Ludowej odbędzie w Jarosławiu w dniach 6, 7. i 8 września b. r.

Członkiem delegacyi wybrany został ze strony Izby panów br. Oppenheimer. Będzie to jedyny żyd w tegorocznej delegacyi.

Ograniczenia szkolne. Gimnazyom rządowym w Królestwie Polskiem polecono, ażeby norma żydów, przyjmowanych w roku bieżącym, nie przewyższała 10 proc. Do gimnazyów warszawskich, przeznaczonych specyalnie dla Rosyan, żydzi nie mają przystępu. W gimnazyach miejskich polecono przyjmować tylko 5 proc. żydów.

W szkole politechnicznej w Petersburgu wywieszono ogłoszenie, uprzedzające żydów, że w roku bieżącym na oddziały: ekonomiczny, metalurgiczny i elektromechaniczny, żydzi zupełnie nie będą przyjmowani, na wszystkie zaś pozostałe zatem: budowy statków, budowniczy, mechaniczny i chemiczny, może być przyjętych nie więcej, jak 15 osób.

Wybór rabina lubelskiego. W Lublinie wakuje miejsce po zmarłym rabinie głównym. Przyjętym zwyczajem odbyły się w synagogach prawybory, na których wybrano 180 wyborców, ci zaś wybrali w zeszłym tygodniu z pośród siebie 23 delegatów, którzy ostatecznie obierają rabina. Postępowcy chcieli wybrać rabina z pewnem wykształceniem ogólnem, chasydzi zaś — tylko talmudystę. Ci ostatni też zwyciężyli większością głosów i na rabina zaprosili obecnego rabina z Kielc.

Kneses Israel. Omawiana w dzisiejszem numerze organizacya ortodoksów „Zbór Izraela“ („Kneses Israel“), rozwiązała się, a to wskutek nieporozumień, wynikłych przy rozpatrywaniu statutu. Wielu uczestników wyraziło zdanie, że zamierzenia i cele są zbyt fanatyczno - reakcyjne, niezgodne z duchem czasu, lecz skrajni zacofańcy na żadne ustępstwa zgodzić się nie chcieli. Do porozumienia nie doszło, i instytucya na wskroś reakcyjna przestała istnieć, zanim jeszcze działalność swą rozpoczęła.

Dola żydowska. Dziesiątego lipca poseł do Dumy Biełonsaw otrzymał z Ir ucka kilka depesz od miejscowych żydów. Jedna z nich głosi: „Wyrzucają mię z Tajszetu, jako żyda i obowiązują do wyjazdu w ciągu 7 dni. Jestem fryzyerem; do sądowej odpowiedzialności nigdy nie byłem pociąganym; rodzina moja składa się z 12 osób. Poczyń pan starania, by zastosowano w stosunku do mnie ustawę, nadającą rzemieślnikom — żydom prawo zamieszkania po za granicami osiadłości.

Ten sam poseł otrzymał depeszę z tego samego miasta od włościanina Koźmy Moskwitinowa, który opisuje, w jak opłakanym stanie znajdują się rugowane z Tajszetu rodziny żydowskie. Większość tych rodzin miała tu gospodarstwo i nikt nic im zarzucić nie może. Moskwitinow prosi posła, by zrobił. co może, byle tylko powstrzymać rozkaz o wysełaniu. „Przecież żydzi są tak samo obywatelami państwa jak my!...“ Naiwny!

Poseł Biełonsaw wręczył wszystkie depesze wiceministrowi spraw wewnętrznych Makarowowi, prosząc o uwzględnienie prośby. Niemniej naiwny.

Rektorem uniwersytetu w Brukseli wybrany został prof. Paweł Errera. Godność tę piastowało przed nim już dwóch żydów.

Senatorami zamianowani zostali przez króla włoskiego świeżo dwaj żydzi: Giacomo Levi Civita, syndyk miasta Padua i dr. Pio Foà, profesor anatomii patologicznej na uniwersytecie w Turynie.

Muley Hafid nakazał ludności w piśmie odczytanem w moszei przy wjeździe do Fezu, by dobrze obchodziła się z żydami.

Przegląd spraw żydowskich.

Jerzy Brandes o żydach finlandzkich.

W jednem z czasopism duńskich opublikował znakomity krytyk duński, Jerzy Brandes, artykuł o położeniu żydów w Finlandyi. Między innemi pisze następująco:

„Wyłania się kwestya, dlaczego Finowie, którzy sami tyle cierpieli a tak wolność lubią nie użyczają wolności i najniezbędniejszych warunków egzystencyi małej grupie ludności żydowskiej, której losy w ich rękach się znajdują. Doznałem nieprzyjemnego uczucia, gdy słyszałem z ust naiwnego, w Finlandyi wychowanego studenta żydowskiego, że położenie żydów w Finlandyi polepszyło się nieco tylko podczas rządów namiestnika rosyjskiego, Bobrykowa, który nie czynił różnicy między finami a żydami. Bobrykow był bardziej humanitarnie usposobiony, aniżeli senat finlandzki“.

W odpowiedzi stara się pismo fińskie *Hop* w długim artykule odeprzeć zarzuty, czynione przez Brandesa narodowi fińskiemu. Pismo to chce wykazać, że senat finlandzki postawił ograniczenia żydów nie z braku uczuć humanitarnych, tylko jedynie z obowiązku przeciw spełnieniu ustawy. zwłaszcza, iż ona jest niezupełną. Taka jest przyczyna warunków, które tak utrudniają pobyt żydów w Finlandyi.

Następnie wypowiada gazeta przy omawianiu możliwości załatwiania kwestyi żydowskiej w senacie finlandzkim obawę, że ta kwestya wywoła komplikacye w sejmie, które na długi czas jego robotę przerwać mogą.

Węgry.

Memoryał neologów.

Z początkiem bieżącego roku wystosował minister wyznań i oświaty, hr. Wojciech

Apponyi, pismo do centralnych kancelaryj ortodoksów i neologów, w którem uprasza o podanie wniosków co do jednolitej organizacyi wyznaniowej żydów węgierskich. Kancelarya ortodoksów odpowiedziała wprost, że nie życzy sobie jednolitej organizacyi.

Neologowie natomiast uchwalili onegdaj na konferencyi prezesów dystryktowych memoryał, zawierający odpowiedź na okólnik ministra. Memoryał wręczyć ma deputacya. Wyrażone tam jest życzenie, aby minister zwołał wspólny kongres celem stworzenia jednolitej organizacyi.

Gminy wyznaniowe.

Wedle rocznika statystycznego istniało na Węgrzech z końcem roku 1906. 579 gmin głównych, a 1769 filii. Z gmin głównych było 271 reformowanych, zaś 1270 ortodoksyjnych. Z pomiędzy 411 rabinów było 170 neologów, a 240 ortodoksów. Żywioł ortodoksyjny przeważa głównie w małych miasteczkach.

Małżeństwa mieszane.

Wedle wykazu urzędowego zawarto w miesiącu maju na Węgrzech 57 małżeństw mieszanych. W 35 wypadkach była narzeczona żydówką, w 22 wypadkach przyznawał się narzeczony do wyznania żydowskiego.

Norwegia.

Henryk Wergelands

Henryk Wergelands, znakomity poeta norweski, obchodził niedawno 100 rocznicę urodzin. Uroczystość ta święcona była w całej Norwegii przy licznym udziale mas ludowych. W ostatnich latach poświęcił się Wergelands z szczególnym zapałem zupełnej politycznej emancypacyi żydów Norwegii, a walce tej zawdzięcza wiele pięknych utworów poetycznych swe powstanie.

Anglia.

Obłęd narodowców.

Do jakich szalonych planów doprowadzają nacyonalistyczne mózgownice w neożydowstwie, świadczy projekt — który powstał w Anglii, aby stworzyć osobne pułki żydowskie w armii terytoryalnej. Słusznie tedy zwrócił się naczelny rabin angielski, dr. Herman Adler, przeciw temu awanturniczemu planowi przyczem zwrócił na to uwagę, że żydzi są we wszystkich gatunkach armii angielskiej silnie zastąpieni.

Mija się to z prawdą — pisze dr. Adler — że żydzi są obojętni dla armii. Wedle mojego zestawienia w roku 1907. służyło we flocie i regularnej armii nie mniej jak 60 oficerów żydowskich, z ochotników zaś więcej niż 100 oficerów i 800 żołnierzy. Procentowo służy w armii więcej żydów, aniżeli innej ludności. W wojnie południowo-afrykańskiej brało udział w armii regularnej i w posiłkach przeszło 3000 żydów. W synagodze centralnej odsłonięto pomnik dla 116 żołnierzy żydowskich, którzy w wojnie polegli. Projekt stworzenia londyńskiego pułku żydowskiego, natrafi u nas na wielki opór, gdyż bardzo sobie życzymy, byśmy do innych pułków bywali przyjmowani, a nie służyli jako odrębny pułk. Żyd angielski usilnie dąży do tego, by dzielić przywileje i obowiązki państwa, z którego obywatelstwa czuje się dumnym.

Odpoczynek niedzielny.

Do szeregu projektów o odpoczynku niedzielnym w Anglii, o których już wspominaliśmy, przyłączył się jeszcze projekt członka parlamentu, Hilla. Zasadniczo jest on za odpoczynkiem niedzielnym, pozostawia jednakowoż wolność pracy co drugiej niedzieli tym, którzy tego koniecznie potrzebują. Ci zaś żydzi, którzy święcą sobotę, mają zupełną swobodę pracy w niedzielę.

Ameryka.

Rytuał w szpitalu.

Jeden z dyrektorów znajdującego się pod zarządem magistratu szpitala w Chicago im. Michael Reese zwrócił się do starszego ordynatora żydowskiego szpitala w Odesie, K. Puryca z następującą prośbą: Wobec wzmagającej się imigracyi żydów rosyjskich do Ameryki, magistrat miasta Chicago powziął decyzyę urządzenia przy szpitalu specyalnej kuchni koszernej, która ma uwzględniać nie tylko religijne potrzeby imigrantów, ale i ten rodzaj pożywienia, do którego żydzi przyzwyczaili się w kraju rodzinnym. Prosi tedy dyrektor o zakomunikowanie mu wszelkich pod tym względem danych. Doktor Puryc natychmiast przesłał potrzebne wiadomości.

Chrześcijańsko-socyalni przeciw antysemityzmowi.

Członkowie stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego w Ameryce, na odbytej niedawno konferencyi, zredagowali odezwę, zawierającą bardzo surową naganę dla partyi, noszącej tę samą nazwę w Europie, lecz czesto identyfikującej się w swej działalności z antysemitami. Odezwa ta brzmi: „Związek chrześcijańsko-socyalny powstał w celu rozpowszechniania znajomości zasad wiary chrześcijańskiej i uczuć chrześcijańskich. Jednakże w krajach europejskich wyrażenie „chrześcijańsko-socyalny" oznacza zupełnie co innego.

Nasz związek chrześciańsko-socyalny nie ma nic wspólnego ani z nawpół filantropijnym ruchem reformatorskim i .społecznym, częstokroć oznaczonym tą nazwą, ani też z partyami chrześcijańsko-socyalnemii w Niemczech, Austryi i innych państwach starego świata, uprawiającemi gwałtowną propagandę anty-społeczną i antychrześcijańską. Przeciwnie, działalność tych ostatnich jaknajmocniej potępiamy, jako przeciwne interesom klasy pracującej".

Długowieczność u żydów.

John R. Commons, profesor ekonomii politycznej w uniwersytecie Wisconsin, w wydanem obecnie dziele „Rasy i przychodźcy w Stanach Zjednoczonych" rozpisuje się obszernie o długowieczności żydów. „Wysoka cyfra urodzeń, a niska śmiertelności", czytamy tam między innemi, „długie życie jednostek czynią żydów najżywotniejszą z pomiędzy ras, zaludniających Amerykę, gdy najmniej żywotną jest rasa murzyńska". Powody długowieczności u żydów upatruje prof. Commons w zwyczajach imigrantów żydowskich, przestrzegających ściśle przepisów religii.

Badania profesora Commonsa rozciągają się wyłącznie na żydów przychodźców, nie dotykają zaś wcale żydów amerykańskich. Z tego, co mówi autor, możnaby wyprowadzić wniosek, iż im więcej żydzi oddalają się od swych dawnych tradycyi i im lepiej asymilują się z otoczeniem kraju, w którym osiedli, tem mniej się uwydatniają cechy ich większej żywotności rasowej.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz trzydziesty trzeci.

Przedtem wykazano K 46.266·80

4035.	Dr. Mahler,	Kraków	K	2·—
4036.	Ignacy Wachs	„	„	1·—
4037.	M. D. Urabin	„	„	5·—
4038.	J. Urabin	„	„	2·—
4039.	Leon Lustig,	Mielec	„	1·—
4040.	Leon Teitelbaum	„	„	1·—
4041.	Meilech Horowitz	„	„	2·—
4042.	Cecylia Jaroniowa,	Jarosław	„	—·60
4043.	Samuel Pfeffer	„	„	2·—
4044.	Markus Grüner	„	„	1·—
4045.	Bernard Sanelig	„	„	50·—
4046.	Mojżesz Dreifuss, naucz.	„	„	2·—
4047.	Dawid Selzer,	Lwów	„	2·—
4048.	Czerner,	Kołomyja	„	2·—
4049.	Jakób Selzer	„	„	2·—
4050.	S. Baron	„	„	1·—
4051.	Izak Rath	„	„	1·—
4052.	Dr. Trammer,	Kraków	„	15·—
4053.	Safrin	„	„	3·—
4054.	Inż. Gineig	„	„	3·—
4055.	Prof. N. Erdstein,	Stanisławów	„	1·—
4056.	„ G. Febiński	„	„	1·—
4057.	„ Fr. Nowicki	„	„	1·—
4058.	„ Jan Wejlas	„	„	3·—
4059.	„ Dr. J. Reinhold	„	„	2·—
4060.	E. Sternberg	„	„	2·—
4061.	Hufschmidt	„	„	50·—
4062.	G. Freier	„	„	50·—
4063.	J. Freierowa	„	„	50·—
4064.	M. Hönigsberg	„	„	50·—
4065.	S. Rudolf	„	„	50·—
4066.	K. Reinhold,	Kraków	„	1·—
4067.	G. Reinholdowa	„	„	1·—

Wpłynęło razem K 46.627·40

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu R. P. dr. Merwin wyjechał ze Lwowa z początkiem lipca na odpoczynek letni, wróci prawdopodobnie z końcem feryi szkolnych.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.